



Renata Przymyk

Artystka niezwykle ceniona ze względu na nieprzeciętny talent muzyczny, niepowtarzalny głos i indywidualność artystyczną. Większość jej płyt uzyskała status złotych. Z wykształcenia jest bohemistką. Urodziła się w Bielsku-Białej, studiowała w Katowicach. Na scenie oficjalnie od 1989 r., kiedy to zdobyła Grand Prix Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie. Pierwszą swoją płytę wydała w 1990 r., wraz z zespołem Ya Hozna. W 1991 r. rozpoczęła solową karierę. Lubi Virginie Woolf, Marqueza i Yourcenar, ale też Björk i Richarda Galliano. Fascynatka teatru, kompozytorka, czasem aktorka. Marzy o podróży dookoła świata.

tekst: Renata Przymyk foto: Elżbieta Schonfeld

Ułuda, moda i uroda

„Wszystkie zjawiska są twoim umysłem. Postrzeżenie zewnętrznych obiektów to złudna koncepcja. Niczym sen są puste – pozbawione natury”.

Mahasiddha Naropa

Jest to, co nam się wydaje, to, co widzimy i tak jak to widzimy. Istnieje, bo jest w naszej głowie. Każde (bud-dyjskie) dziecko to wie. Nielatwo się jednak (wszystkim innym) pogodzić z koncepcją, że nie ma istnienia pewnego, stabilnego i w takiej formie, jak byśmy chcieli. Każdy chciałby istnieć w najlepszej wersji siebie i w świecie pięknym i szczęśliwym. I to jest możliwe – w naszej głowie (naprawdę nie mówię tu o chorobach psychicznych). Sądzimy i jesteśmy sądzeni, oceniamy i jesteśmy oceniani. Jednym się podobamy, innym nie. I czas się z tym pogodzić. Tak jak i z tym, że nie to ładne, co ładne, ale co się komu podoba!

Narzęę się pewnie wielu czytelnikom brakiem poprawności politycznej, ale uważam, że uroda w życiu jest ważna. Ale po kolei.

Można rozplwąć się oczywiście nad urodą chwili, nad pięknem nowo narodzonego dziecka, łąki z kwiatami, szczeniactwów i kociactwów w kapelusikach i kubraczkach. Do łez wzruszenia może doprowadzać nas widok dziecka komunijnego czy mężczyzny z nagim torsem i takimże niemowlęciem. Niewątpliwie piękni są ponoć Jennifer Lopez i Brad Pitt. Są też ludzie piękni w sposób mniej oczywisty, w których to piękno dostrzegają i podziwiają ich kolejni wielbiciele, a inni na próżno próbują doszukać się w nich urody. Każdy swoje poczucie piękna pielęgnuje w sobie i szuka spełnienia w obrazach, które go dopieszczają estetycznie. Od pierwszych chwil nasi najbliżsi mówią nam, co jest piękne (kolorowa zabawka), a co nie (kupa?). No i nasz estetyczny byt określa naszą świadomość. Środowisko, rodacy i współwyznawcy wpajają nam, co jest dobre i co istnieje i dalej powinno, a co nie. Co należy zrobić, żeby się pięknie prezentować i pięknie żyć. Pięknie

zestarzeć i umrzeć w pięknym stylu. I pięknie sobie leżeć w ładnym miejscu. I cóż w tym złego? Ano nic. Jeśli tylko jesteśmy świadomi ulotności piękna zewnętrznego (no i jest poprawność polityczna!). I tego, że być może istnieje to w takiej formie tylko w naszym umyśle.

To, co ważne, to żeby tego piękna w naszym życiu było dużo, bo jesteśmy tego warci! I niech każdy ma takie piękno, jakie lubi. I niech go sobie produkuje (w głowie), ile chce, byle tylko nie zmuszać innych głów do przyswajania naszego piękna kosztem ich własnego. Pokój i piękno dla całego świata! A co!

Jestem fanką cyklu „Kobieta na krańcu świata” i jego autorki Martyny Wojciechowskiej. W każdym odcinku Martyna odwiedza jakiś odległy zakątek globu i pokazuje zmagania kobiet z życiem w różnych sytuacjach i kulturach. W każdej z nich panują inne kanony piękna. Czasem jest to kwestia chwilowych mód, jak wszędzie, czasem ustalonego od pokoleń standardu, do którego każdy członek (a najczęściej członkini) się wspina w celu spodobania się. Starania i poświęcenie, jakiego wymaga to od tych spragnionych piękna (i podziwu) ludzi, niejednokrotnie wprawia nas, Europejczyków, w osłupienie. Dla nich zwyczajna, prosta biała Martyna musiała wydawać się zaniedbaną dziewczuchą bez tych stu obręczy wokół szyi, nienaciągniętej wielkim kołem dolnej wargi czy niespiłowanych w szpic zębów. Dla piękna człowiek jest w stanie zrobić naprawdę wiele. Pod każdą szerokością geograficzną! Jakże trzeba być odważnym (i odpornym na oceny), żeby nasze własne piękno dawać światu do podziwiania w wersji nienaruszonej (skalpelem kanonów) i cieszyć się urodą tego świata i jego mieszkańców bez wymuszania kłopotliwych (a często bolesnych) upiększeń. A ja, hmm, idę tymczasem nałożyć makijaż (to przynajmniej nie boli), zaraz mam spotkanie a wieczorem koncert. Moim oczom ukaże się sala pełna zachwyconej publiczności, a ja chętnie uwierzę tej ułudzie i jeszcze piękniej się postaram następnym razem. Dla pięknej chwili chyba jednak warto...